ŻDROJE WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK IV POZNAŃ WRZESIEŃ 1934 NR. 9 (36)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

STANISŁAW CZERNIK:

„PAN TADEUSZ" A POEZJA DZISIEJSZA

Stulecie „Pana Tadeusza", bezsprzecznie najpiękniejszej książki polskiej, sprowadziło naturalny wzrost zainteresowania się tem dziełem. Ukazały się nowe prace uczonych, wiele artykułów, feljetonów i wierszy, podkreślających „rocznicową" aktualność tego arcyutworu. Wśród ogólnego entuzjazmu, może czasami sztucznego i niezupełnie szczerego, milkną przyczajone głosy rewizjonistów, czekających na zakończenie rocznicowych uroczystości. Taka bowiem rocznicowa aktualność przemija szybko, i wkrótce potem miło będzie dokonywać rzekomego odbronzowania jeszcze raz poświęconego pomnika. Tymczasem tak się rzecz układa, że do procesu uświęcenia „Pana Tadeusza" dochodzą jeszcze nowe, zupełnie dzisiejsze okoliczności, które wskazują, że wiecznotrwałość naszej epopei łączy się ścisłemi węzłami z dniem dzisiejszym, — że prócz zwykłej aktualności rocznicowej, „Pan Tadeusz" posiada wciąż nagromadzenie pierwiastków zawsze aktualnych, a w bieżącej chwili o znaczeniu niemal symbolicznem. Właśnie ten drugi rodzaj aktualności doprasza się o zwrócenie uwagi. Chodzi o podkreślenie znaczenia „Pana Tadeusza", jako wzoru dla współczesnej poezji polskiej.

Dziwnym zbiegiem przypadków setna rocznica „Pana Tadeusza" wiąże się ze znamiennym przełomem w rozwoju naszej poezji powojennej. Nie jest to tajemnicą dla każdego, kto chociaż pobieżnie interesuje się literaturą współczesną, że poezja polska w ostatniem piętnastoleciu przechodziła ciężką chorobę. Mimo istnienia bezsprzecznie wspaniałych talentów, przechodziliśmy okres wielkiego chaosu, niebywałego nieładu, klęsk, szarlatanerji, żonglerstwa, inflacji, a nawet obskurantyzmu. Dochodziło do tego, że wierszopisarstwo nasze powoli przestawało być poezją, przybierając wartości czeków bez pokrycia. Wina za taki stan rzeczy w równej mierze obciąża prawicę i lewicę poetycką. Jedni — staffiści i skamandryci — w bezpłodnej programofobji doprowadzili słowo poetyckie do uwiądu starczego. Drudzy — futuryści i formiści — ugrzęźli na dziesięć przeszło lat w skrajnem doktrynerstwie „podchodzenia" do poezji od strony formy, sprzecznie z naturalnym biegiem procesu twórczego. Ten okres dezorjentacji utrwalał się dzięki antykulturalnemu stanowisku naszych mafij i klik literackich, monopolizujących literaturę dla przypadkowych wybrańców. Poezja polska nie posiada dotychczas godnego organu prasowego, który służyłby bezinteresownie temu ważnemu działowi kultury, regulując ruch na tym odcinku. Temu też należy przypisać długotrwałość fermentu, który w innych okolicznościach należałby już dawno do rzeczy minionych.

Właśnie w roku bieżącym zaszły objawy, wskazujące na zbliżające się rychło uzdrowienie naszej poezji. Te objawy uwidoczniają się po obydwóch stronach barykady. Przedewszystkiem zaznacza się bezwzględny upadek dawnego bezdusznego formizmu. A ta spóźniona kapitulacja staje się triumfem poetów, opuszczających martwe okopy biurokratyzmu



Święty Izydor-Oracz *Tadeusz Walkowski olej.*

poetyckiego w celu ofenzywy na krainę poetyckiej prawdy. Rewizja nowatorstwa poetyckiego przeprowadzana w imię treści — jest sprawą zasadniczą, oznacza wreszcie koniec warcholstwa, początek właściwego porządku. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że inicjatywa tej rewizji wyszła z prowincji i przeprowadzona została poza stolicą, jednocząc w rzadko spotykanej zgodzie poglądy byłych konserwatystów i byłych radykałów w poezji. Ten ostatni moment wskazuje, że początek „sanacji" nie jest przypadkową deklaracją, lecz zjawiskiem, które musiało nastąpić w twórczości narodowej, — niestety, z dziesięcioletniem conajmniej opóźnieniem.

Walka o prawdę poetycką w zakresie treści i formy prowadzi nas wprost do „Pana Tadeusza", jako doskonałego wzoru. W tej książce, jak nigdzie indziej uwidoczniła się zasada, że prawdziwa poezja opierać się musi, jako na najważniejszym sprawdzianie, na bezwzględnej prawdzie poetyckiej. „Pan Tadeusz" jest najwspanialszym przykładem autentyzmu (taka nazwa ustala się dla powstającego kierunku odrodzeńczego) i dzięki niemu pozostaje książką wiecznotrwałą. Gdy występujemy dziś przeciw zmyślaniom, zakłamaniom, bajdurzeniom i strojeniu się w cudze pióra, gdy żądamy do poetów prawdy zarówno w treści jak i w formie, gdy domagamy się, by treść nie była zniekształcana dla uzyskania dźwięcznych zwrotek lecz układała się tak jak z jej własnego kształtu wynika,— czujemy w tem pozornem nowatorstwie stare prawdy, których uczyć się możemy z „Pana Tadeusza" i „Dziadów III".

I jeszcze jedno zjawisko. „Pan Tadeusz" przypomina nam o zaniedbanej u nas epice. Zdaje się, że jest to również przypomnienie na czasie — rozwój idei autentyzmu w poezji prowadzi prostą drogą do nowej epiki.

ALFRED JESIONOWSKI:

PRZYCZYNKI DO KULTURY WIELKOPOLSKI

(O DZIAŁALNOŚCI KULTURALNEJ I LITERACKIEJ STEFANA PAPÉE'GO)

Kiedy o dwa lata później powstał Komitet uczczenia 80-cio lecia wielkiego artysty malarza Leona Wyczółkowskiego, któremu społeczeństwo wielkopolskie w darze honorowym zaofiarowało domek w Gościeradzu (niedaleko Bydgoszczy), Komitet ten złożony z najwybitniejszych przedstawicieli kulturalnego Poznania powierzył redakcję Księgi Pamiątkowej[3]) ku czci Wyczółkowskiego Stefanowi Papéemu. Powstała piękna książka, do której Papée zgromadził artykuły PProf. X. Detloffa i Kleczkowskiego, pp. Wasylewskiego, Pajzderskiego, Kuglina, Kollera, Pugeta, Mrozińskiego, Bocheńskiego, Lama i Zaleskiego — oraz utwory poetów Sztaudyngera, Połczyńskiego i Swinarskiego. Książka tłoczona pod nadzorem Jana Kuglina, więc o szacie nieskazitelnej, ozdobiona mnóstwem reprodukcyj dzieł Wyczółkowskiego na papierze czerpanym, pozostanie trwałym pomnikiem życia artystycznego Poznania do wzniesienia którego Papée przyczynił się niemało.[4])

[3]) Leon Wyczółkowski. — Księga Pamiątkowa wydana w 80 Rocznicę urodzin. Poznań 1932. Drukarnia Rolnicza. Str. 76+10 reprodukcyj fototypją.

[4]) Nie mogę się powstrzymać, by z okazji tej właśnie książeczki nie zrobić uwagi. Książka prawdziwe dzieło kunsztu typograficznego, ozdobiona reprodukcjami, z których każdą osobno wyjąwszy i oprawiwszy śmiało jako pierwszorzędną ozdobę zawiesić można w swem mieszkaniu — kosztuje 2 zł (dwa złote). Opowiadał mi ktoś najzupełniej kompetentny, że niemal cały nakład leży nietknięty w składach Drukarni Rolniczej, że na wystawie dzieł Wyczółkowskiego w Poznaniu, podczas której śliczna i wartościowa ta książeczka wyłożona była na sprzedaż, sprzedano około 15 egzemplarzy przy przeszło 800 zwiedzających wystawę. Jakież to smutne! O czem to świadczy? O Poznaniu!

III. O PRZYBYSZEWSKIEGO:

Omówienie trzeciej księgi pamiątkowej, książki wydanej ku uczczeniu pamięci Stanisława Przybyszewskiego, włączam do osobnego rozdziału:



Stefan Papée

o Przybyszewskiego. O chętne traktowanie tej „sprawy" w związku z omówieniem działalności artystyczno-kulturalnej Papée'go wydaje mi się dlatego właściwem, że była to sprawa głośna, dokoła której rozpętała się polemika namiętna w całej polskiej prasie. W ogniu tych polemik stał nietylko Przybyszewski jako przyczyna — ale także Papée jako motor „sprawy". „Księga pamiątkowa" była jej zakończeniem.

* * *

W roku 1927 udzielił Poznań poraz pierwszy ufundowaną przez Miasto nagrodę literacką im. Kasprowicza. Jako kandydatów wysunięto Dmowskiego, Przybyszewskiego i Zegadłowicza. Ten ostatni odpadł bez dłuższej dyskusji. Pozostały dwie kandydatury, z których jedna była niewątpliwie polityczna.

Papée, jako jeden z członków Komitetu, popierał wysuniętą przez radcę Zaleskiego kandydaturę Przybyszewskiego, (popartą także przez Prezydenta Ratajskiego), pozostałych 6 członków obstawało przy kandydaturze Dmowskiego, podkreślając jego wielkie zasługi polityczno-wychowawcze dla Wielkopolski w okresie niewoli, akcentując jego znaczenie jako pisarza politycznego.

Zwolennicy kandydatury Przybyszewskiego podnosili, słusznie, że wszelkie szanse i prawa moralne do nagrody literackiej m. Roznania są po stronie Przybyszewskiego, bo

1) jest synem Wielkopolski
2) poświęcił Poznaniowi jedną swych najpiękniejszych prac (Poznań ostoją myśli polskiej)
3) jest znakomitym pisarzem i twórcą nowych prądów w polskiej literaturze.
4) Znajduje się w skrajnej nędzy, jest ciężko chory — nagroda może się przyczynić do poratowania jego zdrowia.

Wszystkie te ważkie argumenty nie trafiły zwolennikom kandydatury Dmowskiego do przekonania. Momenty polityczne okazały się silniejsze od literackich, ludzkich. — Nie zmniejszając zupełnie zasług politycznych Romana Dmowskiego, uznając jego istotnie wielkie znaczenie polityczno-wychowawcze dla Wielkopolski, zgodziwszy się także na to, że jako pisarz jest nieprzeciętny

(argument o „drewnianym stylu" utrzymać się nie da) — to jednak nagroda literacka Poznania dostać się powinna była Przybyszewskiemu. Należało się Przybyszewskiemu zarówno uznanie jak i pomoc od własnego społeczeństwa. Obrona Przybyszewskiego przez Papéego wydaje się najzupełniej uzasadnioną, argumenty za przyznaniem nagrody znakomitemu synowi ziemi kujawskiej, trafne i przekonywujące.

Papée wziął sobie sprawę Przybyszewskiego bardzo do serca, oddał się jej całkowicie z tym entuzjazmem, zapałem i odwagą, jaka cechuje jego działalność literacką i kulturalną. Szkic o Stanisławie Przybyszewskim w „Kwiatach na ugorze" jest refleksem tej działalności, odsłania wszystkie zalety, ale i wady jakiemi się odznacza ten pełny temperamentu pisarz. Nie godzę się osobiście z wszystkiem, co napisał Papée na ten temat w swym szkicu, uważam, że niejednokrotnie dał się ponieść swemu temperamentowi, i że sam także podlega zacietrzewieniu (zarzut, który czyni innym polemistom) — ale nie podobna nie przyznać, że pogląd Papéego na meritum sprawy podyktowany był względami rzeczowemi, że pragnął oddać usługę, wywalczyć sprawiedliwość dla pisarza, którego talent i zasługi na polu literatury i dla Wielkopolski i Polski są bezsporne. Kiedy więc nagrodę Poznania przyznano ostatecznie Romanowi Dmowskiemu — wytężył Papée wszystkie siły, by w inny sposób uczcić pamięć wielkiego pisarza. I tak doszło do utworzenia komitetu ku czci Stanisława Przybyszewskiego. Duszą tego komitetu zaś był Stefan Papée sam. On to też podjął się redakcji Księgi pamiątkowej, która pozostanie trwałym dokumentem hołdu Polski dla autora „Synów Ziemi". Akcja zaś w sprawie uczczenia pamięci Przybyszewskiego pozostanie wielką zasługą Papéego.

(C. d. n.)

DR. JAN PIECHOCKI:

WIERSZE O ŚREDNIOWIECZU

(RYSZARD JASTRZĘBSKI: ŚREDNIOWIECZE — BIBLJOTEKA WICI WIELKOPOLSKICH TOM VI)

20 wierszy o średniowieczu i jeden poemacik współczesny, zamykający jakby modnym wdziękiem starodawne akordy...

Do epok odległych można rozmaicie podchodzić, zależnie od nastawień psychicznych i zamierzeń estetycznych. Żeby wyrazić idealnie pełnem brzmieniem ducha i nastrój czasów ginących w pomroce dziejów, trzebaby żyć duchowo tak samo, jak żyła dana epoka, dani ludzie. Jeśli chodzi o średniowiecze, epokę duchowo może nam więcej obcą niż jakakolwiek inna, ta trudność tworzenia i wyrażania się „adekwatnego" jest szczególnie wielka — mimo rewizji poglądów na scholastykę, mimo przezwyciężenia wielu uprzedzeń i sprostowania mylnych sądów. Pewnie, że życie w średniowieczu — jak w każdej epoce — miało swoje antynomje i kontrasty, lecz ostatecznie u podnóża myśli i czynów, sztuki i nauki stała wówczas *wiara*, religja, kościół. Raz scholastyczny racjonalizm, raz mistyka — lecz zawsze źródło *jedyne* i zawsze *jedyne* ujście. Średniowiecze — to bujny las, lecz prawie jednorodny: same jodły i świerki, pnące się z mrocznych głębin ku światłu — Bogu. Stąd ważniejszem dla piewcy czasów Tomasza z Akwinu, krzyżowców, wspaniałych gotyckich katedr posiadanie religijnej duszy i żarliwej ku Bogu tęsknoty, niż znajomość takich czy innych detalów historycznych, obyczajowych, nawet artystycznych. Autor współczesny mógłby ducha średniowiecza nietylko odtworzyć, lecz nawet w duchu średniowiecznym tworzyć, pod warunkiem (niestety bardzo trudnym do spełnienia), że posiadałby duszę, zdolną i skłonną do zachwyceń św. Franciszka lub Dantego. Wiadomo zresztą, że istniało (por. romantyków niemieckich z Nowalisem na czele) i istnieje (np. Claudel, Rilke) wielu twórców, których profil duchowy przypomina ich konfratrów po piórze z XIII i XIV wieku. Gdy Nowalis, Rilke lub Claudel rozmawiają z wiecznością, sobą i Bogiem, to ich twór poetycki przenika modlitewny nastrój mnisich medytacyj i ekstaz „szaleńców Bożych". Twórcy to nowocześni, a przecież ile „średniowieczni" — przez kierunek religijnych tęsknot i ton rozmodlonych dusz! Lepiej „odtwarzają" średniowiecze, pozostając nawet poza obrębem średniowiecznej tematyki, od wielu poetów i poeciców, którzy na średniowieczu demonstrują swój talent „regjonalizmu historycznego".

Gdy więc istnieje podejście do epok odległych, w tym wypadku do średniowiecza, od wewnątrz, przez samo pokrewieństwo psychiki twórcy, pozostają również mniej lub więcej udolne *podejścia od zewnątrz* — nie współtwórcze, na analogji struktury duchowej oparte, lecz raczej *opisowe, kronikarskie, malarskie, estetyzujące*. Postawie pierwszej zawdzięczamy żywe organizmy, postawie drugiej piękne obrazy lub posągi. Różnica jest taka jak między organizmem a obrazem lub posągiem.

Wiersze Ryszarda Jastrzębskiego czytelnik bez trudu zakwalifikuje jako podpadające pod drugą z wymienionych kategoryj. W gładkich, łatwo czytelnych strofach skreślono barwne obrazki z życia mnichów, rycerzy, sceny palenia kacerzy i praktyk czarnoksięskich. Jest „Raptus puellae" i „Paź królowej", są „Raubryterzy" i „Lilje białe Madonny", słowem, jakby wzorek kolorowych ilustracyj do książki na znany temat. Jestem przekonany, że autor mógłby wydać całą serję podobnych obrazków historycznych np. „*Renesans*" („Kondotjer" — „Papież i rzeźbiarz" — „Lukrecja Trucicielka" — „Hellas Zmartwychpowstała" itd.), *Oświecenie*, *Romantyzm*, *Pozytywizm*... Gotów jestem czytać tę poetycką ilustrację do szacownego dzieła naszego wielkiego Łempickiego, jednakże pod warunkiem, że każdy tomik będzie zakończony wierszem współczesnym na wzór „Ulicy". W tym wierszu, nieco sztucznie do zbiorku przyczepionym, jest niewątpliwie siła i oryginalność ekspresji poetyckiej, pozwalająca wierzyć w talent Jastrzębskiego. Nie dziw — duszy i nastroju nowoczesnego miasta wyrazicielem był *człowiek nawskroś współczesny*, który coprawda nie tworzy wierszy średniowiecznych z wewnętrznych potrzeb pokrewnie odczuwającej duszy, lecz zato więcej tkwi w IV dziesiątku XX wieku, niżby chciał, myślał, a może nawet mógł...

P. S. Tomik, ładnie wydany, zdobi kilka plansz i rysunków nieznanego autora. Dlaczego nie zdradził swego incognito.

MARJAN TURWID:

RADJO I REGJON

(PO ROZMOWIE Z KIEROWNIKIEM LITERACKIM POLSK. RADJA W POZNANIU DR. Z. KOSIDOWSKIM)

Regjon nasz należy do najbardziej zapoznanych w kraju. Może dlatego, że nie jest on tak zdecydowanie w charakterze swoim odrębny, jak np. regjon kaszubski, czy podhalański. Odrębność bowiem wielkopolska nie narzuca się efektami zewnętrznemi. Tkwi ona w ustroju wewnętrznym psychiki ludu zamieszkującego Krainę Wielkich Dolin. Możnaby to z łatwością udowodnić historycznie. Świadectwo wielowiecznej historji polskiej byłoby tu najbardziej wymowne. Bowiem przez cały ciąg dziejów państwa polskiego zaznacza się Wielkopolska dążeniem do własnego (nie zawsze zresztą dla dobra państwa szczęśliwego) programu politycznego. Zostawmy jednak dowód historyczny — historykom. Stwierdźmy tu tylko, że tak jak przez wszystkie wieki, tak i dziś Wielkopolska zachowuje uparcie swoją odrębność regjonalną. Coraz pogłębiające się studja nad istotą regjonalizmu, nie pozwalają już dziś utożsamiać tej odrębności z separatyzmem politycznym. Naodwrót, uczą one doceniać wielkie wartości kulturalne, kryjące się w samodzielności myślenia i tworzenia w poszczególnych częściach i cząstkach kraju. I upatrują one w regjonaliźmie najsłuszniejszą reakcję na wysoce z punktu widzenia interesów kultury ogólnopolskiej szkodliwą, centralizację najaktywniejszych wysiłków twórczych. Reakcja ta jednak nie będzie zgoła skuteczna, jeśli nie znajdzie się sposobów umożliwiających wzajemną wymianę osiągniętych w poszczególnych regjonach wartościowych rezultatów. Zasięg pism regjonalnych jest niestety niewielki, i — naogół nie przekracza granic swego regjonu. Takie np. ze wszech miar wartościowe „Zaranie Śląskie" znane jest—po za swoim regjonem—tylko nielicznym, zaprzysiężonym regjonalistom. A któż, po za wymienionemi „specami" — wie o działalności niezwykle interesującej, w Chełmnie Lubelskim ukazującej się „Kameny". Stołeczne pisma literackie z podziwu godnym uporem przemilczają wszystko, co wyrasta poza regjonem stolicy. A — jeśli łaskawie zwracają uwagę na poszczególne pozycje regjonalistycznej działalności, to czynią to w formie przypadkowej (przeważnie) informacji, albo z uśmiechem stołecznej wielkości wydrwiwającej prowincjonalnego nieboraka. Gdy więc wielkie pisma nie spełniają obowiązku pośredniczenia przy wymianie wyników pracy regjonalistów, to za to, na szczęście, znalazł się pośrednik, który może ogólnopolskiej kulturze oddać ogromne usługi. Pośrednikiem tym to — radjo.

Radjo nie od razu doceniło ważkość podjętej przez siebie roli. W początkach służyło idei regjonalistycznej mniej lub więcej przypadkowo. W poszukiwaniu tematów do interesujących audycyj zapędziło się radjo aż w zaścianki pracowń kulturalnych. I natknęło się tutaj na złoża nigdzie przez nikogo nie wyzyskane. I poczęło złoża te eksploatować. Coraz systematyczniej, coraz konsekwentniej. No — i z coraz większym pożytkiem dla nadawanych audycyj z jednej, a dla bogacenia kultury ogólnopolskiej — z drugiej strony.

I oto, za pośrednictwem radja dowiedziała się Polska o miejscowościach i ludziach o których nie miała pojęcia. Najmniejszy zaścianek, przez wieki całe zakryty i nieznany, stawał się nagle dobrym znajomym słuchaczy całej Polski. No i zaścianek przestawał być zaściankiem w ujemnym tego słowa znaczeniu. Dzięki radju uniknął niebezpieczeństwa grożącemu każdemu regjonowi

I już dziś słuchacz z Gniezna czy Jarocina doskonale wie nietylko co mówią ludzie z Krakowa, czy Lwowa, ale także j a k mówią. I już dziś przeciętny Chwaliszewiec nie powie

---

CIERPIOŁKA

Przy miedzy cierpiołka stoi,
W niej Jezus siedzi drewniany
Sprosta pomalowany —
Siedzi podparty w cierniowej koronie,
Patrzy na łany falujących zbóż,
Na miedzę zarosłą podbiałem,
Pokrzywą i zielem.
Patrzy nieruchomem okiem
I słucha śpiewu skowronka,
Co od wczesnego już rana
Śpiewa pod pułapem nieba
Swoje mistrelne trele...
Tu kosa zadźwięknie,
Tam ktosi zaśpiewa,
Tam śmiech,
Tu słów kilka padnie,
A gdzieś daleko
Bydło zaryczy,
Pędzone w południe do żłoba.
Pan Jezus się patrzy, spogląda,
A choć korona uciska mu skronie
Uśmiecha się i szepce
Błogosławieństwa pacierze.

Przy miedzy cierpiołka stoi,
W niej Jezus siedzi drewniany
Sprosta pomalowany —

Wieczór, gdy słońce dogasa
Idzie se kosiarz od pola,
Klęka przed Boga figurę
I z Panem Jezusem se gada.
Ot jak z kumotrem Kubą,
Tak zapanbrat se gwarzy
Z Jezusem.

Otwiera mu duszę i serce,
Skargi mu swoje odkrywa
I prosi o chleb powszedni.
A Jezus się doń uśmiecha
I szepce słowa pociechy
I błogosławieństw pacierze...

Franciszek Grott:

* * *

Droga —
pławiąca się w złocie
wtapia się w ciszę lasu i noce — —
Idziemy —
cisi i niemi —
w słońcu — leśną koleiną,
błękit w oczy jasne spłynął — — —
Brak słów —
i ty milczysz — mów? — —
Już wiem —
— serce —
łopocze — w świat się rwie,
spiżem tonów bić w niebiosy,
wstrząsać kolumnami sosen — — —
— wiosna —
rozptaszyła się w sosnach
i w piersiach wznoszonych
falą nieukoju —
— w oczach moich — oczy twoje — —

— — — — — — — — — —

Droga —
nad szarem, rozdartem polem
pachnie chlebem — a pod czołem
oczy się smutkiem jesienią —
ciszą podobne kamieniom
wzywają pomocy — —
w czarnych źrenicach jak noce
rozpacz się ptakiem łopocze — —
Brak słów —
ty milczysz — mów! — —
Już wiem —
— serce —
ścichło w szczęścia rozśpiewie
a śmierć czai się w cieniach
z za twojego patrząca ramienia —
wznoszą się piersi falą niepokoju —
— w oczach moich — oczy twoje — —

Poznań.

o ludziach w Wielkopolsce nie urodzonych, że są: „Galileuszami z Kongresówy", bo dziś świetnie rozróżni nietylko królewianina od krakowianina, ale dostrzeże różnice pomiędzy braćmi z Lublina a braćmi z Wilna, czy Kołomyji.

A czy naodwrót — radjosłuchacz ze Lwowa czy Krasnegostawu miał się już okazję zapoznać z radjosłuchaczem z Chwaliszewa, czy Wrześni? —

Odpowiedź znalazłem przypadkowo w dodatku radjowym dziennika stołecznego ABC (nr. 193). Brzmiała ona następująco:

„...Polacy z innych dzielnic stanowczo za mało są związani uczuciowo z Poznańskiem, które ze wszech miar na to zasługuje. Ten związek urzeczywistnić może w znacznej mierze rozgłośnia poznańska."

Urzeczywistnić może, czy już urzeczywistnia?

Po odpowiedź zgłosiłem się do kierownika programowego Rozgłośni Poznańskiej, dr. Zenona Kosidowskiego.

Porozumieliśmy się obydwaj natychmiast. Dr. Kosidowski, Wielkopolanin, w zupełności docenia konieczność wiązania dorobku kulturalnego Krainy Wielkich Dolin z dorobkiem twórczym całej Polski. Ze swego notatnika odczytuje mi długi szereg audycyj poświęconych różnorodnym zagadnieniom naszego regjonu. Długi spis wygłoszonych odczytów, feljetonów, reportaży. Nazwiska wszystkich niemal działaczy regjonu znaleźćby można w indeksie autorów. Że wymienię choćby tylko: Szyperskiego, Brzeską, dr. Wojtkowskiego, Kawczyńskiego, Jesionowskiego, Prądzyńskiego, Jaśkowiaka, Hernesa, Wojcieszaka, Waszaka i wielu innych. Z pośród przeróżnych tytułów audycyj wyławiam nazwy kilku miast i miasteczek naszych, którym poświęcono całe odczyty. A więc: — Poznań, Bydgoszcz, Wrześnie, Krotoszyn, Kruszwica, Rawicz, Gołuchów, Szamotuły, Gniezno, Śrem i in. Osobne audycje poświęcano poetom wielkopolskim. Pamiętano o najmłodszej poezji regjonu i o najstarszych jego legendach. Poruszano zagadnienia społeczne i ekonomiczne. Słowem — dokonano wiele, aby urzeczywistniać związek uczuciowy Poznańskiego z innemi dzielnicami kraju.

— Uczyniono już wiele, ale jeszcze nie wszystko, — stwierdza dr. Kosidowski. Wciąż jeszcze szukamy własnej najodpowiedniejszej formy audycyj. Problem to ważny, a — dodajmy — bardzo trudny. Tem trudniejszy, jeśli zważymy typową dla Wielkopolanina niechęć do uzewnętrzniania, do wypowiadania się. Mamy już za sobą szereg prób. Nie wszystkie, przyznajmy, były szczęśliwe. Poznańskie „soboty regjonalne", były tu najbardziej pouczające. Wywołały one bowiem szeroki oddźwięk. Szły na całą Polskę. O takie audycje idzie mi najbardziej. One bowiem pełnią najlepiej rolę pośrednika przy wymianie kulturalnego dorobku. Ale poziom ich musi być bardzo wysoki. I dlatego obecnie zaprzągnąłem do współpracy najtęższe siły regjonu. Wprowadziłem szereg nowych rodzajów audycyj, i tak:

„Reportaże 15-minutowe". Zasadniczą cechą tych audycyj jest to, że prelegent przeprowadza rozmowy z wybitnymi przedstawicielami życia społecznego, instytucyj, zakładów przemysłowych i zawodów, lub zwiedza osobiście jakiś zakład czy miejscowość, a potem na podstawie zebranego materjału autentycznego pisze lekki, zajmujący feljeton.

„Wielkopolska w przekroju". Jest to 20-minutowa audycja, nadawana raz miesięcznie. Ma ona zobrazować różne dziedziny życia miejscowego społeczeństwa, zarówno w oświetleniu poważnem, jak i wesołem i satyrycznem. Na treść jej złożą się dyskusje na tematy aktualne, wywiady, djalogi humorystyczne i satyryczne feljetony, piosenki i wiersze. Zasadniczą cechą jest nawiązywanie do bieżących spraw życia miejscowego.

„Wędrówki mikrofonu". Transmisje z zakładów przemysłowych, instytucyj naukowych, parków, ulic itd. z odpowiednią ilustracją słowną sprawozdawcy. —

Wreszcie — — 25-minutowe słuchowiska dla dzieci z akcją, osnutą na tle życia Wielkopolski lub jej historji. Na tle życiorysów zasłużonych Wielkopolan, na tle wydarzeń z historji Wielkopolski, jej przyrody, krajobrazu, folkloru, jej legend i baśni.

Oto, mniej lub więcej, skrystalizowane formy słuchowisk. Teraz kolej na autorów i wykonawców. Tym ostatnim stawia radjo duże wymagania. Każdy prelegent musi poddawać się próbie radjofoniczności głosu. Największa trudność to odnalezienie wykonawców słuchowisk gwarowych. Pod tym zwłaszcza względem szwankowały mocno „soboty poznańskie". A przecież już wielki czas, aby Polska nauczyła się rozumieć naszą gwarę. Bo kryją się w niej niemniejsze wartości językowe, niż w innych odchyleniach od języka literackiego. Już wielki czas, aby gwarę naszą podnieść do godności literatury. Radjo może tu oddać nieocenione usługi.

W tej pracy radjo nie powinno być osamotnione. Autorzy wielkopolscy muszą stanąć wszyscy do współpracy. Aktorzy wielkopolscy niech się starają opanować trudności władania gwarą. Może się znajdą wśród nich talenty specjalne. A radjosłuchacze niech najpilniej wsłuchują się właśnie w audycje regjonalne. I niech się potem dzielą wrażeniami z kierownictwem programowem radja. Niech w jaknajczęstszych listach do Radja wyrażają swoje zastrzeżenia, swe niezadowolenia i — życzenia. W ten sposób pomogą odnaleźć właściwy ton dla naszych słuchowisk. I w ten sposób pomogą radju wypełnić najlepiej jego ważny obowiązek wobec kultury regjonu.

Z CYKLU: ZASŁUŻENI WIELKOPOLANIE

KS. ZDZISŁAW ZAKRZEWSKI

Typ poety-społecznika i popularnego pisarza musi znaleźć swój osobny rozdział w przyszłych dziejach kultury wielkopolskiej ubiegłej doby. Niemałą rolę odegrali tu, jak kilkakrotnie już to stwierdzaliśmy, księża, co obdarzeni żyłką literacką, służyli krajowi według najlepszych sił.

Do tej wielorakiej rzeszy, cichych najczęściej i skromnych pracowników, o różnej skali talentów i zainteresowań — należy ks. Zdzisław Zakrzewski.

Długoletni proboszcz golejewski, potem dziekan wolsztyński, dziś na placówce w Dolsku. Wszędzie pracowite pióro jego znaczyło swe ślady. Wolsztynian obdarzył przed dwoma laty, o czem na innem miejscu referowaliśmy, zgrabnie skreślonym szkicem: Z dziejów Wolsztyna i okolicy. Ale już przedtem niwę historyczną przeorywał. Myślimy o jego wspomnieniach z powstania, wydanych w Lesznie, r. 1922 p. t. *Walki o Rawicz,* w których głównym motorem i działaczem samże był. Dziś pracuje nad drugą częścią resurekcji rawickiej, nawiązując i prostując niejedno mylne zdanie pana Wieliczki. By skończyć z prozą, wspomnijmy jeszcze notatkę historyczną o Bractwie Niep. Pocz. N. M. P. w Golejewku, wydrukowaną w Poznaniu bezmała 30 lat temu.

Jak ks. Nawrowski uprawia lirykę, tak ks. Zakrzewski jest epikiem

i dramaturgiem. Charakter regjonalny nosi poemat: Z przeszłości zakątka i obraz dramatyczny na tle historycznem pt. Czestram. Rzecz dzieje się w początku XVII wieku w Golejewku (Czestramie), obronnym zamku magnackiej rodziny Habdanków - Choińskich. Przeszłość tego zamku jest istotnie ciekawa, a napad sąsiedzki posiada wyraźny nerw dramatyczny, że można go było wyzyskać do widowiska regjonalnego. Za zasługę poczytuję autorowi użycie w tej pracy w momentach stosownych okolicznej gwary ludowej. Jest ona — gwara Hazaków lub Leśniaków — odrębna od sąsiedztwa i charakterystyczna swemi archaizmami i słownictwem. Wielka szkoda a zarazem ubóstwo, że tak mało i niedokładnie znają pisarze wielkopolscy swoje gwary. Ciekawe i typowe zwroty ludowe (ale prawdziwe) mogą nadać swoisty koloryt tematom literackim. Na Śląsku zebrał je A. Cinciała: Przysłowia, przypowieści i ciekawsze zwroty językowe ludu polskiego na Śląsku. W Wielkopolsce te rzeczy leżą odłogiem.

Inne utwory sceniczne ks. Zakrzewskiego (Władysławity) jak *Pożar w Podlipiu* (sztuka ludowa z śpiewami i tańcami, Św. Wojciech) i Na krwawy chrzest bywały często wykonywane na scenach krajowych i wśród Polaków na emigracji.

Zapewne wkrótce obdarzy nas autor, naprzekór zaczętemu siódmemu krzyżykowi, nowym przyczynkiem z dziejów Dolska, nietylko według swego zwyczaju — gdzie siedzi, tam bada — ale także podtrzymując tradycję swego konfratra, ks. W. Olszewskiego, autora „Obrazka historycznego miasta Dolska". —

A. Szyperski.

JULJAN SZPUNAR:

Z PSYCHOLOGJI JĘZYKA

Polska szkoła wyprzedza pod wielu względami szkołę zagraniczną. Wiemy o tem dobrze z relacyj dr. Klemensiewicza, dr. Kijasa a ostatnio wystarczyło pogadać na ten temat z rodakami z zagranicy, aby rozwiać złudzenia o wysokim poziomie szkolnictwa średniego w Austrji, Niemczech czy Francji.

Możemy się więc radować, możemy się spodziewać obfitych w przyszłości, może już niedalekiej, plonów.

Z pomiędzy różnych przedmiotów najwyżej bodaj stanęła u nas gramatyka, zwana coraz częściej i słuszniej, nauką o języku. Wystarczy powiedzieć, że Szober np. to już nie nazwisko uczonego językoznawcy, lecz system, symbol, mit, legenda.

Co tu dużo ględzić?

Nauczyliśmy się patrzeć głębiej na zjawiska językowe, zaczynamy je lepiej rozumieć, dzięki czemu możemy — oczywiście do pewnego stopnia — świadomie kierować rozwojem języka w duchu, właściwego naszemu narodowi, sposobowi myślenia. Język to nie kapryśna stara panna, jak to starał się wykazać prof. Brückner, lecz podatny wosk w palcach naszych.

Zainteresowanie sprawami językowemi wzrasta u nas niemal żywiołowo, czego stosownym dowodem podsłuchane przezemnieswego czasu ożywione dyskusje między nauczycielami na temat: które wyrażenie jest poprawniejsze, cofnięto go z 6-tej klasy płac do 7-mej, czy został cofnięty?

Ale co to wszystko ma wspólnego z „Wiciami", zapyta niejeden z śledzienników? To chyba sprawka Szyperskiego! To coś z jego podwórka.

Cierpliwość! To, co teraz napiszę, jest najściślej związane z naszym organem regjonalnym. Zaraz zobaczymy.

Porwany powszechnym prądem, zgłębiam tajniki językowe a najbardziej pasjonuje mnie życie wyrazów, ich narodziny i śmierć, zmiana zakresu i znaczenie wyrazów, psychologje języka itp. historje.

Niedawno dowiedziałem się w tej dziedzinie bardzo ciekawej rzeczy.

Szedłem wieczorem ku domowi przez urocze planty leszczyńskie i zdala usłyszałem jakieś wrzaski, złorzeczenia, płacze. Zbliżywszy się do gromady przygodnych słuchaczy, zauważyłem przy starym domku kobietę, wymyślającą komuś tam za parkanem.

— Ty koślawy kapturku! Tożeś mnie wyćpnił z własnego dómu. Pierzyne żeś mi wziuł. Ty koślawo cholero! Żeby ci drugo gire przetrącili! Ty galicjoku!

Zainteresował mnie soczysty słownik baby. Słuchałem con amore wyrazów i zwrotów, których tutaj powtórzyć się nie godzi, rozkoszując się dosadnemi życzeniami nie pod moim płynących adresem.

Ponieważ jednak najczęściej pojawiał się nieszczęsny „galicjok", przeto przypuszczałem, iż kłótnia jednostronna (odwersarz nie odezwał się słówkiem) ma posmak dzielnicowy, że ten drab z za parkanu to przybłęda, intruz, Małopolanin czy coś podobnego.

Podchodzę lękliwie do rozindyczonej kobieciny i pytam łagodnie, kogo tak błogosławi?

— A dyć to mój chłop, wygnoł mnie z dómu i wpuścić mnie nie chce, cholera, galicjok.

— A skąd pochodzi mąż, pytam ośmielony, z Galicji?

— Nie, ón tutejszy, z Liszna, szczun za . . . . y.

— A więc dlaczego mówicie na niego „galicjak"?

— A bo świnia, proszę pana.

Ryknęła gawiedź uradowana, ryknąłem i ja niezgorzej od innych i zaraz kropię ten artykulik na gorąco, by czego nie uronić.

— — — — — — — — —

Leszno.

LISTY Z REGJONÓW

Z OSTRZESZOWA

Ostrzeszów — miasteczko, „które nie chce umrzeć", pomimo odebrania mu tytułu i przywilejów miasta powiatowego, zorganizowało w ub. miesiącu Wystawę Regjonalną. Poważnie potraktowany „Dział kultury i sztuki" tej wystawy, skłania nas do nieco szerszego omówienia jej charakteru i jej eksponatów.

Rzeczywistość przeszła zapowiedzi w prasie. Nagromadzono doborową ilość dzieł sztuki. — Gdyby zarząd wystawy dysponował trzykrotnie większemi ubikacjami, wówczas jeszcze mógłby je znakomicie, nadesłanemi eksponatami wypełnić. I mógłby wystawie nadać ramy interesującej ekspozycji retrospektywnej. Ale i tak, jak je na wystawie rozmieszczono, nie doznały nadesłane dzieła sztuki zbytniej krzywdy. Przyjrzyjmy im się bliżej:

W sali „Siemianice" przykuwa oko kilkanaście bezcennych a prześlicznych akwarel Juljusza Kossaka. Tematycznie związane są one z historją rodu Fredrów i Szembeków. Już dla zobaczenia jedynie tej świetnej kolekcji warto było się fatygować do Ostrzeszowa. Nadto — mamy w wymienionej sali jeszcze szereg płócien znanych mistrzów polskich oraz zbroic i szabel pochodzących ze zbiorów hr. Szembekowej. Niezmiernie ważną pozycję w tej sali stanowiła gablotka, odkrywająca korespondencję Aleksandra hr. Fredry z najwybitniejszymi, współczesnymi mu przedstawicielami ówczesnego polskiego świata kulturalnego.

Druga sala (mec. Iwańskiego) objęła znaczny zbiór szkiców, rysunków i płócien plastyków polskich przeważnie ostatniego stulecia. Kogoż tam nie było? Od Bacciarellego, Orłowskiego, Stachowicza poprzez Matejkę, Kossaków, Fałata, Wyczółkowskiego, Wyspiańskiego do plastyków najmłodszych. Wśród tych ostatnich, na uwagę zasługuje „Judasz" Szmaja. Nadmierne przepełnienie sali eksponatami utrudniało — niestety — swobodną obserwację cennych dzieł.

Trzecia sala obejmuje okazy z czasów prehistorycznych ze zbiorów Muzeum

w Laskach, fundacji pierwszego rektora Uniwersytetu Poznańskiego J.M. Heljodora Święcickiego. Osobno — znajdujemy w niej cały zbiór sztychów z czasów Napoleońskich, i drugi — polskich pamiątek z walk niepodległościowych.

W jednej z gablotek odkrywam otwarty tom dzieł poetyckich Jana Kasprowicza, z własnoręczną dedykacją wielkiego poety. Dedykacja jest wierszowana. Przytaczam ją tutaj w całości, jako nigdzie nie drukowaną:

Ktoś kiedyś arcyproste wypowiedział zdanie.
Że skarbu ponad młodość droższego nie stanie.
A dalej, że ci tylko zdolni go do końca zachować,
Co miłują blaski i ciepło słońca.
Zaś słońce gdy dogasa pod wieczór,
Zaświeci nad ranem z większą mocą w miłowanych dzieci postaciach,
W tem ich sercu i przecudnej duszy
Gdy matka ten ich popęd do słońca poruszy
I wtedy też i ona będzie wiecznie młodą
Chociażby czas skutecznie walczył z jej urodą.

„Pani Aleksandrze z Sieradzkich Nieżychowskiej na pamiątkę napisał i na stronnicy tej wpisał

Jan Kasprowicz".

Lwów, 28 marca 1922 r.

Niebywały natłok przez wszystkie cztery dni trwania wystawy w salach wystawowych nie pozwolił na dokładne poznanie licznych eksponatów. Dowiódł wszakże o niebywałem wprost zainteresowaniu się wystawą południowych powiatów Wielkopolski. Pouczał on również o wielkiej potrzebie organizowania podobnych wystaw i w innych środowiskach. Mimo takich czy innych wad organizacyjnych, wystawa ostrzeszowska przyczyniła się wielce sprawie kulturalnej naszego regjonu.

Andrzej Prądzyński.

Z JAROCINA

Nieszczęśliwie rozsiadło się nasze miasto. Okolica bowiem, choć obfituje w prześliczne lasy i choć dodaje jej uroku falistość terenu, cierpi na brak wody: ani jeziora, ani rzeczki w pobliżu. Uciążliwe to dla nas, zwłaszcza latem. Coprawda zarząd miasta stara się ulżyć nam i... buduje łazienki. Zdradzę w tajemnicy: wiercenia próbne dokonane, a dalsza robota tak wre i postępuje naprzód, że jest nadzieja, iż, jeśli nie my będziemy z nich korzystać, to nasze wnuki albo prawnuki — napewno.

Mimo to dobrze tu, bo spokojnie, niehałaśliwie (czasem tylko kąśliwie). Zaiste, życie wlecze się w wygodnictwie, w martwocie i myśli, jak .....ch, zostawmy to, a pomówmy lepiej o wysiłkach jednostek, których działalność pięknemi wzorami maluje się na szarym tym i wyblakłym płacie przyziemnej codzienności. Praca ich tembardziej godna pochwały, że nie posiada żadnej tradycji. Dawniej Jarocin, aczkolwiek był miastem już od roku 1257, nie odegrał najmniejszej roli w życiu politycznem, czy kulturalnem Polski. — Brakło ludzi Wydał — trzeba to przyznać — w ciągu lat 1400—1609 aż 23 akademików, lecz o żadnym z nich niewiadomo, czy zdobyli jakie wyższe stanowisko. Dziś, kiedy każde miasto, ba! każde miasteczko szuka, bada, pracuje — i tu zaczyna się coś...

Tak, zaczyna się dopiero i to wolniuteńko. Miasto samo powiększa się stale i dzięki staraniom burmistrza, p. Rogalskiego zmienia ciągle swój wygląd na korzyść. Ładu takiego nie dostrzega się w życiu kulturalnem. Tu wszystko i wszyscy idą samopas. Działalność pracowników — notabene nielicznych — jest rozprószona, nieuchwycona w ryzy i przez to zapewne mniej skuteczna.

Na pierwszem miejscu w szeregu pionierów oświatowych wymienić należy prof. L. Kunza, który z dużą energją krząta się, by postawić „Chór Kościelny" na jaknajwyższym poziomie, co, z radością to podkreślam, udaje się. W ostatnich latach zabiegi swe uwieńczył zorganizowaniem przy chórze orkiestry amatorów (razem przeszło 100 osób). Występy chóru z orkiestrą (m. i. reprodukowano „Wielką mszę" M. Filke'ego w D-dur; mszę P. Griesbachera: „Stella Maris" w Es-dur...) dochodziły, mimo pewnych niedociągnięć, do granic artyzmu i cieszyły się sukcesem nietylko na miejscu, lecz także na zjeździe chórów kościelnych w Pleszewie (10. VI. 1934).

Na tem nie poprzestaje prof. Kunz. Zajmuje się także kompozycją, a przedewszystkiem układem kolęd i starych pieśni kościelnych na chór, kwartet itp. Opracowania te, utrzymane w starym stylu o lekkiem zabarwieniu modernistycznem (co czyni je nadzwyczaj miłe dla ucha), wskazują obok jakiego piękna ludzie przechodzą mimo.

W innej dziedzinie, niemniej jednak skrzętnie, pracuje K. Matuszewski. Usiłowania jego, wypływające z miłości — jak sam pisze — do gniazda rodzinnego, biegną w tym kierunku, by przyoblec rumieńcem życia nazwy rzeczy zapomnianych, do dziś jednak istniejących itd., słowem dostarcza nowomieszczaństwu brakującej tradycji.

Wyniki swych szperań ogłasza w miejscowej „Gazecie Jarocińskiej", na której łamach pojawi się również niebawem praca p. n. „Nazwy geograficzne b. powiatu jarocińskiego", starająca się wyjaśnić w sposób popularno-naukowy pochodzenie i znaczenie nazw, wskazanych w nagłówku, a która, jak się daje słyszeć, budzi szersze zainteresowanie. Poza ogłaszaniem tych artykułów spełnia „Gazeta Jarocińska" zwykłą rolę publicystyczną z wybitną tendencją kronikowania; chce od czasu do czasu wyjść z czarnego tego kręgu i ogłasza wiersze ze śladami talentu, a jeszcze częściej z bezsprzecznemi znamionami grafomaństwa.

Jeżeli już mówimy o prasie, poświęćmyż nieco miejsca gimnazjalnej gazetce p. t. „Błyski". Poziom jej niziutki. Bezwzględnie trzeba jednak pochwalić wysiłki koło jej założenia i utrzymania. Miejmy nadzieję, że zczasem rozrośnie się to i wypięknieje.

Wogóle trzeba przyznać, że gimnazjastom nie brak zapału. Oto Kółko Krajoznawcze zamyśla o dziele, zdaniem naszem, pięknem i wartościowem, a mianowicie o wydaniu mapy regjonalaej powiatu. Będzie tu chodziło o zaznaczenie miejsc przedhistorycznych (wykopaliska...), historycznych, dalej o rozpowszechnienie odgrzebanych nazw rzeczek, strumyków itp. Prócz tego założyli młodzi „Muzeum Regjonalne". Dobra myśl. Zastanawia mnie tylko, co w niem będą chować. No, ale to zobaczymy później.

W skromnym tym wyścigu i nauczycielstwo nie daje się wyprzedzić, zwłaszcza Zespół geograficzny, któremu przewodniczy p. Janowska. Gromadzi materjały z zakresu historji, geografji itd. tyczące miasta, powiatu. Szkoda wielka, że rezultaty chowa zazdrośnie w teczce.

Na tem, cośmy naszkicowali, należałoby nasze sprawozdanie zakończyć. Trudno bowiem pisać o tem, że tutejsze T. N. S. W., jak dawniej urządzało kursy gimnazjalne dla dziewcząt, dziś zadowala się wspomnieniami; że Koło Studentów Jarociniaków, które w zeszłym jeszcze roku zapowiadało się pysznie zarówno pracą społ.-oświatową, jak i samą inicjatywą, obecnie ogranicza swą działalnośc do organizowania zabaw, dancingów, herbatek, dancingów i zabaw. Ostatecznie możnaby cośniecoś powiedzieć o licznych akademjach, urządzanych z najrozmaitszych okazyj. Nie wybiegały jednakowoż poza szablon: referat, deklamacja, muzyka, śpiew i ..... na-resz-cie!

Warunki pracy, powtarzam, są bardzo uciążliwe, atmosfera — przyciężka. — Niechaj o tem świadczy choćby ten fakt, że w czasie przedstawień teatru wędrownego lub podczas powszechnych wykładów uniwersyteckich — pustki. Zato, gdy przyjedzie jakiś knockaut'ista — tłumy. Duch epoki?!

Skończę już. Oby los dał, żebym mógł następnym razem całe zakończenie niniejszego listu przekreślić.

Leon Kaczmarek.

ZE ŚLĄSKA

Chcę dziś „Wiciowcom" opowiedzieć coś „od pierónów".

Przeto piszę dłuższy list z regjonu śląskiego, niż zwykle. W liście idzie oto, co słychać? — Pono ostatnie miesiące obfitowały w szereg przedsięwzięć kulturalnych, nacechowane były troską o duchowe oblicze całego Śląska, który otwarłszy swoje warsztaty pracy kulturalnej coraz głośniej i donioślej śpiewa... Bowiem ruch kulturalny na tej tu ziemi zroszonej przed laty krwią milicji słynnej złożonej z robotników i hutników — winien objąć szerokiemi ramionami wszystkie dziedziny życia. Trudy i starania jakie już Śląsk podjął zapewniają mu chlubne miejsce w dorobku kultury ogólnopolskiej.

Poza wydawnictwami Muzeum Śląskiego i Tow. Przyjaciół Nauk, poza twórczością pisarzy śląskich — jawią się poczynania nowe w kierunku działalności naukowej i szerzenia wiedzy o Śląsku. Placówką taką jest Instytut Śląski, niedawno w Katowicach utworzony i powołany do życia przez wojewodę śląskiego dr. Grażyńskiego. Działalność Instytutu objęła już badania naukowe związane z poszczególnemi zagadnieniami śląskiemi. Pozatem placówka ta zamierzyła: zaznajamiać czynniki rządowe oraz społeczeństwo z wynikami tych badań, uprawiać działalność wydawniczą czysto naukową i popularyzatorską oraz utrzymywać bibljoteki zorjentowanych ku pracy i zainteresowaniom Instytutu. Całe społeczeństwo polskie, a przedewszystkiem polski świat naukowy z radością, powitał powstanie tej ważnej placówki, której Śląskowi szczególnie potrzeba. Instytut Śląski pełnić będzie podobną służbę, co Instytut Bałtycki, jeno zakręg działania placówki śląskiej ma być zgoła odmienny i rozgraniczony. Kieruje Instytutem dr. Lutman.

Staje się więc Śląsk terenem pracy, pracy, która bije w górę z samych złoży śląskiej ziemi. Nie idzie tu tylko o odrobienie zaległych prac — idzie o pracę samą, bo Instytut uwzględnił również zagadnienia wynikające z potrzeb chwili bieżącej. Będzie to więc warsztat potężny, warsztat — nowoczesnej pracy polskiej.

Jawią się poczynania w dziedzinie kultury muzycznej jak np. narodowa opera śląska „Silesiana“, której libretto opiera się na zdarzeniach historycznych Śląska z wieku XIII. Na tem tle nieżyjący już Jan Nikodem Jaroń napisał dramat p. t. „Konrad Kędzierzawy“, a kompozytor prof. Ślązak przerobił libretto i skomponował muzykę na motywach regionalnych śląskich. Prapremjerę „Silesiany“ przygotował osobiście kompozytor, który równocześnie z wystawieniem opery obchodził 25-lecie swej pracy artystycznej. Akcja opery, choć niezupełnie jasno i zręcznie pod względem scenicznym przeprowadzona posiada silne momenty dramatyczne, liryczne i humorystyczne. „Silesiana“ ma jednak kilka słabych stron np. zbyt ubogą melodykę motywów śląskich. Prof. Ślązak wykazał niezwykłą energję, talent i spokój kompozytorski pisząc operę i doprowadzając do jej wykonania. I ma Śląsk operę regjonalną, swoją, własną — niewielką, niewspółczesną — ale ma.

Jeżeli chodzi o ruch koncertowy w ogólności — zwrócić trzeba oczy na Konserwatorjum Muzyczne. Ożywia ono ów ruch szeregiem poważnych imprez. I dlatego życie muzyczne Śląska ściślej Katowic pulsowało inaczej, aniżeli to działo się dotychczas. Dyrektor naszego Konserwatorjum p. Faustyn Kulczycki powołał do życia stałą orkiestrę symfoniczną przez co Katowice zyskały na „muzyczności“. Sezon koncertowy zakończył koncert symfoniczny, który miał na programie nigdzie dotąd niesłyszaną „Humoreskę“ prof. Cyrus-Sobolewskiego, II symfonję Brahmsa oraz koncert fortepianowy mistrza Paderewskiego, odegrany przez świetnego prof. Brachockiego. Odbywały się również staraniem p. Kulczyckiego koncerty dla młodzieży, poświęcone kolejno Moniuszce, Nowowiejskiemu, Noskowskiemu i utworom klasycznym. Koncerty te zostały jednak przerwane z niewiadomych powodów.

Ku czci Żwirki i Wigury odbył się wielki koncert oratoryjny z udziałem solistów warszawskich: barytona Mossakowskiego, tenora Dobosza i in. Na programie były dzieła: Karola Szymanowskiego „Stabat Mater“, Stoińskiego „Wielka Modlitwa“ i Berlioza „Requiem“. Wielka modlitwa do słów Żelechowskiego i Gałuszki, skomponowana przez prof. Stoińskiego jest dziełem o większych rozmiarach. Śpiewał chór „Ogniwo“, osiągnąwszy wprost imponujące wyżyny sztuki śpiewaczej zespołowej. Na koncercie był obecny Karol Szymanowski, któremu publiczność katowicka, po wykonaniu „Stabat Mater“ zgotowała serdeczną owację. Koncert prowadził prof. Stoiński.

Życie teatralne obecnego sezonu układało się różnorodnie. Jakiż jest więc bilans pracy teatru katowickiego? — Teatr nasz jest placówką kresową i dlatego dbałość o repertuar polski jest dlań zagadnieniem pierwszej wagi. Podczas gdy sztuki autorów polskich a więc: Słowackiego „Horsztyński“, Fredry „Wielki człowiek do małych interesów“, Rostworowskiego „Kaligula“, Bałuckiego „Klub kawalerów“, Rapackiego „Odsiecz Wiednia“, Rydla „Betlejem Polskie“, Wroczyńskiego „Kobiety i interesy“, Brzozy „Załoga A“, Hemara „Firmę“, Słonimskiego „Rodzinę“, Zegadłowicza „Lampka oliwna“, Kiedrzyńskiego „Ten i tamten“, Krzywoszewskiego „Pani Chorążyna“ wypełniły sto trzydzieści wieczorów — sztuki autorów francuskich, angielskich, węgierskich, austrjackich i amerykańskich objęły dziesięć wieczorów więcej. Największą ilość przedstawień miały utwory sceniczne o charakterze popularnym, następnie utwory sensacyjne i komedje. Niestety na trzeciem miejscu szły sztuki o wartościach społecznych i ideowych. Publiczność katowicka lubi jak widać utwory o „aspiracjach niższych“, jednakże teatr nasz przez kultywowanie i krzewienie słowa polskiego na Kresach Zachodnich nie powinien i nie może zrezygnować z „aspiracji wyższych“. Idzie tu przecież o wychowanie społeczeństwa i ugruntowanie polskiej myśli państwowej. Pocieszającym objawem jest jednak fakt, że publiczność śląska nie stroni od teatru. Szeregi miłośników sceny polskiej z sezonu na sezon tężeją i rosną.

Opery we własnym zarządzie teatr katowicki nie prowadził. Przyczyny są jasne, tłumaczyć ich nie trzeba. I radziły sobie Katowice jak mogły. Zawarły umowę z artystami opery warszawskiej. Przyjechali, dali kilka przedstawień i odjechali. Próby z zespołem warszawskim nie powiodły się, wobec podrzędnej jego jakości. Nawiązano więc styczność z operą krakowską. Dała ona szereg dobrych i udałych przedstawień. Nie dziw więc, że widownia była przepełnioną.

Agendy teatru katowickiego są szerokie. Pełni on swą służbę narodową nie tylko w Katowicach, jak to już w swoim czasie pisałem — ale praca jego obejmuje cały Śląsk: Górny i Cieszyński; pozatem spieszy z strawą duchową do naszych braci na Śląsk Opolski.

Orka teatru naszego wydała obfite i szlachetne plony w sezonie 1933/34. Zamierzenia swoje kontynuować będzie coraz skuteczniej dyr. Sobański, tyle zasłużony i rzutki kierownik tej placówki.

W zakresie plastyki zrobiono u nas nie wiele. Brak odpowiedniego budynku wystawowego, specjalnie na wystawy przeznaczonego, daje się artystom dotkliwie odczuwać. Wystawcy szukają schronienia po mieszkaniach czy salach prywatnych, opłacając za nie „słono“. Dlatego Katowice zdobyć się muszą conajprędzej na salę wystawową, która rozwój sztuki malarskiej na Śląsku, pchnęłaby na szerszą drogę. Otwarto u nas trzy wystawy: jedną w Cieszynie, gdzie wystawiali plastycy krakowscy: Jarocki, Laszczka, Karpiński, Pautsch, Sichulski, Hoffmann, Bunsch, Grott i in., oraz dwie w Katowicach, które zorganizowała grupa malarzy należących do „Zw. Artystów Plastyków na Śląsku“ (Bunsch, Koniek, Kąski, Kuryatto, Lewandowski i grafik Steller). Indywidualnie wystawiał swe prace prof. Stroński, póno najlepszy malarz kwiatów w Polsce. Wszechstronność jego talentu obejmuje zarówno głęboko przemyślany rodzimy pejzaż, jakoteż i portrety, grafikę, malarstwo kościelne. Artysta studjuje obecnie życie na Śląsku. Podpatruje życie górników, szuka typów śląskich i drewnianych kościółków śląskich.

Życie kulturalne prowincji śląskiej obejmuje kilka miast: Królewską Hutę (obecnie Chorzów), Cieszyn, Bielsko, Siemianowice, Pszczynę (gdzie pracuje ruchliwy i znany regjonalista prof. Jesionowski), Rybnik, Tarnowskie Góry, Mysłowice i in., pozatem większe wsie. Kultywują tam przedewszystkiem pieśń, a dalej wystawiają oratorja i operetki. Narodowe uroczystości jak „Święta Pieśni“ rozbudzają zamiłowanie do polskiej pieśni, jako siły mogącej porwać serca i uszlachetnić duszę naszych młodych pokoleń.

Ruch regjonalistyczny na prowincji — nie zyskał tylu zwolenników co w Wielkopolsce. Nie czas mi tu i miejsce rozwodzić się dlaczego? i czemu? Pojawiają się tu i ówdzie skromne głosy — brak im jednak siły, a co ważne — „bojowości“. Potrzeba obrony duchowej miast i wsi śląskich w formie muzeów lokalnych oraz pisania „kronik“ czy podnoszenia zagadnień regjonalnych w prasie prowincjonalnej jest tu bardzo wskazaną i konieczną.

Od wsi śląskiej biją silne węgły niemieckiego naporu ze strony bundów i ich przybudówek. Nie wystarcza tu tylko praca społeczno-oświatowa. Popieranie kultury i sztuki polskiej o wyższych celach, informowanie o jej przejawach, wieczornice o poziomie artystycznym i in. imprezy z udziałem pisarzy i malarzy regjonu — wszystko to musi wejść w krew społeczeństwa polskiego na Śląsku, bo „trzeba, aby sam Śląsk stał się bastjonem najmocniejszym. Więc trzeba, aby tu zakwitło najbujniej życie duchowe, jako czysta atmosfera odrodzonej Polski“.

Adam Dytkiewicz.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“, we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Działyńskich 7. — Przedstawiciel redakcji J. Deresiewicz przyjmuje w poniedziałki i czwartki od godziny 3—4. — Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński, ul. Grottgera 19 m. 13 - Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.